Cena pojedynczego egzemplarza marek 200.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Z. L.

Rok 2. Warszawa-Działdowo, dnia 1 kwietnia 1925 r. Nr. 6.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy z okazji świąt Wielkiejnocy serdeczne życzenia: „Wesołego Alleluja!“

Alleluja!

(Z Kancjonału Mioduszewskiego).

Alleluja! Jezus żyje!
Już go więcej grób nie kryje,
W którym trzy dni spoczywał.

Alleluja! Przezwyciężył
Jezus grzech już, co nas więził
W tej sromotnej niewoli.

Alleluja! Zmartwychwstały
Nam poręką wiecznej chwały,
Którą krwawo nam zjednał,

Alleluja! I my wiemy,
Iż z swych grobów powstaniemy,
Jak nasz powstał zbawiciel.

Wdzięcznem sercem zaśpiewajmy:
Alleluja! Chwałę dajmy
Zbawcy zmartwychwstałemu.

Zmartwychwstanie.

A oto dwaj z uczniów tegoż dnia szli do miasteczka Emaus, rozmawiali z sobą o tem wszystkiem, co się było stało i... otworzyły się oczy ich..
Łuk. 24, 13—35.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa ma dla nas wszystkich wierzących i niewierzących wielkie znaczenie. Krzyżem i śmiercią Swą zbawił nas Pan Jezus, zaś zmartwychwstaniem Swem potwierdził prawdziwość zbawienia. Gdyby nie było zmartwychwstania, toby nie było pewności zbawienia, a tak, że Pan Jezus prawdziwie wstał z martwych, może każdy dostąpić zbawienia już tu na ziemi, śród życia, a nie dopiero może na pięć minut przed śmiercią. Kto chce, może być zbawiony! Kochany Czytelniku, czy nosisz to zbawienie Jezusowe w twem sercu jako drogi skarb, bez którego niema oglądania Boga twarzą w twarz? Bądźmy ostrożni, tak jak Pan Jezus ostrożnym był. Powiedział On: „Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która się za w i e l u wylewa na odpuszczenie grzechów“. (Mat. 26, 26). Za wielu, nie za wszystkich! Pan Jezus nikogo nie zmusza, ale raczej nęci, prosi, miłuje każdego. Czy ty tego nie odczuwasz? Pan Jezus również i swem zmartwychwstaniem nie naprzykrza się wszystkim, ale dowodzi tem, że wszelkie martwe ciało powinno zmartwychwstać przeobrażone. Pytasz się, jak posiąść zbawienie, zmartwychwstanie? Często rozmawiaj o tem z tymi, co zbawienia chcą dostąpić, rozmawiaj o tem z Bogiem przez czytanie Pisma Świętego i w modlitwie. Tak rozmawiali z sobą uczniowie, idący do Emaus o tem wszystkiem, co się było stało. A oto — spotkali się z Panem Jezusem i otworzyły się oczy ich.

Zresztą, zmartwychwstanie nie jest cudem niemożliwym. Zmartwychwstanie powtarza się w przyrodzie co wiosna, Wyjdź do ogrodu, w pole, do lasu, a oglądasz zmartwychwstanie na roślinach, zwierzętach i innych stworzeniach na miljonach przykładów. Ba, żyjemy w czasach, w których zmartwychwstają całe narody. I Polska zmartwychwstała! Ale żal mi Was, Mazurzy, że jesteście jeszcze głęboko pogrzebani w swoich starych przekonaniach i marzeniach.

Mazurzy! Powstańcie z Waszego uśpienia! W Polsce jesteście częścią narodu polskiego i chciejcie razem z nim zmartwychwstać do nowego życia. A otworzą się Wam oczy! I będziecie oglądać Jeruzalem Nowe, chwałę ojców Waszych i dziatek Waszych przyszłość! Tego życzy Wam

R. R.

Kilka uwag o uzyskaniu obywatelstwa polskiego.

Ażeby Mazurów powiadomić o najważniejszych przepisach, dotyczących uzyskania obywatelstwa polskiego szczegól-

nie tych, którzy go dotychczas nie posiadają, lub go wskutek opcji utracili, podajemy następujące wskazówki:

Na zasadzie ustawy styczniowej z roku 1920, opartej na zasadach Traktatu Wersalskiego, obywatelstwo polskie może nabyć każdy mieszkaniec byłej Dzielnicy Pruskiej, który miał przed 1 stycznia roku 1908 stałe miejsce zamieszkania na obszarze obecnie polskim a dawniej pruskim. Również i ten, który się urodził na obszarze Państwa Polskiego, z rodziców stale tu mieszkających, chociażby w chwili prawomocności Traktatu Wersalskiego nie posiadał na terenie, obecnie polskim stałego miejsca zamieszkania. Dzieci małoletnie dzielą obywatelstwo rodziców i zmieniają je wraz z rodzicami. Traktat Wersalski jednak pozwalał małoletnim już po skończeniu 18 roku życia decydować o swem obywatelstwie, to znaczy, że mogli oni zatrzymać to obywatelstwo, jakie posiadali rodzice, lub mogli też złożyć opcję na rzecz Niemiec albo Polski, lub też cofnąć już złożoną przez rodziców opcję w czasie do 10 stycznia roku 1922. Wszystkie bowiem te osoby mogły od początku roku 1920 aż do 10 stycznia roku 1922 złożyć opcję na rzecz państwa niemieckiego, czego obecnie bardzo żałują.

Obywatelstwo polskie można uzyskać przez uznanie, to znaczy: obywatele niemieccy, pochodzenia polskiego, oraz ich potomkowie, mogą być uznani przez władze administracyjne danego miejsca zamieszkania, to jest starostwo, obywatelami Państwa Polskiego, jeżeli po powrocie do państwa złożą dowody, że są pochodzenia polskiego i oświadczą na piśmie, że chcą być obywatelami polskimi. Obojętne jest to, kiedy do Polski powrócili, czy to przed 1 stycznia roku 1908, lub po tym terminie. Nabyć można obywatelstwo przez urodzenie się w Polsce. Dzieci ślubne nabywają obywatelstwo ojca—nieślubne znowu matki. Każda niewiasta cudzoziemka nabywa przez zamążpójście za obywatela polskiego również obywatelstwo jej męża. Jeżeli cudzoziemiec zostaje przyjęty do urzędu publicznego lub do wojska bez zastrzeżenia (n.p. syn Thiela, kupca z Działdowa, który optował na rzecz Niemiec, lecz służy obecnie w wojsku polskiem nabywa obywatelstwo polskie. (Ciąg dalszy nastąpi)

Joczek z Działdowa bredzi!

Jo, panie redachtor, jo za to nie mogę, co wama ludzie wciąg dokuczają i się o onego Joczka Gottlieba w Działdowie dopytują. Wiadomo przecie, że każdy jeden rad do swojego się bierze, i że co swoje, to zawdy najmilsze, chociaby to nawet stara knafla była. A co dopiero za uciecha, kiedy sam Mazur dla Mazurów zagnie pazur i nie spuści wroga z oczka. Niema nic nad Joczka!.. O wy kochane, miłe, drogie moje gbury, działdowskie Mazury, wy nie wieta, jek jo się raduję, kiedy wasze tęgie serca czuję! A tżów to ci wypłakałem moc, jakem czytał ona „Pustą noc“! (patrz „Gazeta Mazurska“ Nr. 3).

Alež to ten dochtorek z Brodowa, coś przydłuczki czas przed nama się chowa! Ani księżaczek młody po Polsce ugania: od Działdowa do Torunia, od Torunia do Poznania! Czyś zabaczył całe swojej słodkiej brutki, co bez ciebie cierpi wielki ból i smutki? A wróćno się za dzień abo za noc, jeśli nie chcesz zorgu na same Wielkanoc!...

Wejno, czy nie rychtyk? Czy we mnie takoj nie jest szczernozłote mazurskie serce? Ej, wy dziewczaki z Kurkowa, Komorników i jenszych wsiów, co mata serce mętkie ani wosk, a słodkie ani miód, baczta dobrze, moje słabe jegnaki, coby waju nie pożerł wilczek jaki! Słuchajta, co powiem: jek do waju jaki brutkan się przykołata, to dejta sobie pokazać ausweis czyli mitglitskarte „Polsko-Mazurskego Tow. Ewang.“ albo „Towarzystwa Przyjaciół Mazur“. Kto takiego schejnu nie ukaże, z tym nie miejta żadnego doczynku. Jo znam dość takich, co to niby niewinny i słodki ani Jezusek, ale jek co do czego, to ogórki kreci. Zdaleka jeno od nich, co to w oczy łaskę świeci, a za plecami kamieniami ciska! Dziewczaki, nie dajta w potere stawy swojej! Stawa mazurska i gburska ma być wiekssa i drojssa od wszystkich bonkbonsów truścieli waszych i lisków-obłudników!

Oj, ta stawa mazurska! Opowiem wama jedną rzecz. Chociaż serce mocno boli, ale jo, Joczek, mam na to prawo, prawdę powiedzieć swoim ludziom.

Był sobie Fryc, chłop jek rydz. I takaż nam: miał Fritz Rydz. Świętował na roli we W. Miał dość wszystkiego, póki się Boga bał i z Deutschtumsbundem nie skamracił i nie obtyrował; bo mu w Uzdowie jeden prorok powiedywał, co granice Polski nie będą od Ententy uznane i zatwierdzone (ludzie, dajta temu dziadowi po schabach!). Tera siedzi na piaskach brandenburskich. Obrazny i chudy ani jaszcz jest mój golanek. Wnetki zdechnie. Heimatverein w Olsztynie za to, co swoją po grózkach rolę porzucił i z W. wyciągnął dał mu medajle z runkla i diplom na przygłupka, z takim wandspruchem: lerne zu leiden ohne zu klagen.. Z tej wielkiej stabizny od niemieckiej ojczyzny dostał kołowacizny: kiedy po barakach łazi i kulasem się podpiera, łeb mu się wciąg ani owta igła w kompasie na Działdowo

Dr. Adolf Szymański.

Wielkanoc na Mazurach.

Już było blisko słońca zachodu. Chłopcy wiejscy dążyli jeden za drugim na kierchof do dzwonnicy, ażeby po zachodzie słońca rozpocząć barowanie, i tem samem oznajmić mieszkańcom wioski, że trzeba zaprzestać pracy, albowiem wilja Wielkanocna nastaje.

Młody gospodarz, Karol Grabowski, i jego parobki śpieszyli się bardzo przy pracy, bo chociaż już na podwórzu i we chlewach wszystko było w porządku, to trzeba jeszcze było wyczyścić bryczkę i oczesać konie, któremi w następny pierwszy dzień wielkanocny miano jechać do kościoła, a w drugi na gościnę. Pracując z zapałem, ukończyli swą robotę przy pierwszem uderzeniu dzwonów. Gospodarz widział niecierpliwość parobków i puścił ich też niebawem do dzwonnicy, przypominając im jedynie, aby rychło powrócili na wieczerzę. Sam zamknął na klucz śpichrze i stodoły, przekonał się, że konie i bydło miały futer, przejrzał wszystkie kąty podwórza, a potem dopiero poszedł do izby.

W domu gospodyni jakotež i dziewki wcale nie myślały o odpoczynku. Wprawdzie wszystkie stoły, stołki i ławki już były pozastawiane rozmaitemi kołaczami, kuchami, piernikami i pieczeniami, ale końca tej pilnej pracy, tych przygotowań na Święto Wielkanocne jeszcze nie było widać. „Ale Minko, kiedyże skończysz?“ zapytał młody gospodarz kochanej swej żony, gdy ona weszła z kuchni do izby, przynosząc mężowi potrochu ze wszystkich pieczyw na posmakunek. „Zaraz, zaraz“, odpowiedziała Minka, pełna radości i szczęścia, „patrz jeno, Karolku, jak to mi się wszystko zdarzyło; oj będą to chyba szczęśliwe święta“. On, rozradowany, wziął Minkę za główkę i pocałował ją.

Rano w pierwsze święto, nim jeszcze słońce wzeszło, szedł młody gospodarz łąkami do rzeki. Idąc, śpiewał razem ze skowronkami pieśń kościelną: „Wstań do chwały, duchu mój; wstań bądź zachęcony“. Ale nie tylko on sam i skowronki śpiewały. Odzywały się także i inne głosy. Liczni bowiem ludzie szli ku rzeczce, aby przed wschodem słońca napełnić garnki płynącą wodą, albowiem o ten czas płynąca woda posiada moc zbawienną, a złe duchy są bezsilne w tej świętej porze. Niejeden chory opryska się wówczas rzeczną wodą i ozdrowieje, chociaż mu żaden doktor nie mógł dopomódz.

Powracając do domu, Karol Grabowski nie mógł się napatrzeć piękności wschodzącego słońca. Mimowoli przystawał od czasu do czasu i przyglądał się, jak słońce z uciechy oblewając płynnem złotem niebo i ziemię, rozpoczynało radość świąteczną. Na raz, przejęty świętością chwili, ukląkł na ziemi i zmówił „Ojcze Nasz“. Potem podniósł się i pomyślał: „Naprawdę, takiego pięknego kraju, jak nasze Mazury, to chyba w całym świecie nie znajdziesz“.

W domu zastał wszystko uprzątnięte. Mały synek, widząc ojca, wyrwał się z rąk matki i krzyknął: „Ojtulu“ tak głośno, że aż wszyscy śmiać się musieli.

Jak tylko kawę wypili, kazał młody gospodarz najlepsze konie do bryczki zaprzęgnąć. W pierwszy dzień Wielkanocny bywa kościół mocno przepełniony i często miejsc braknie. Trzeba się więc było spieszyć. Wyjechawszy na szosę, widziała młoda para jedną długą chmurę ludzi, idących do kościoła. Bystre konie leciały pięknym, równym chodem. Na lewo i na prawo kłaniano się państwu. W kościele za-

obziera. Rzekłbyś, że to kokosz jaka, co ją od wietru pokręciło. A że w Ostprajsach beamtry mazurskich namów cale nie lejdują, to już się mój robaczek Frycz nie nazywa się Rydz, jak jego ojciec, jeno Fritz Witz! (A Barakenaufzejer zawdy na niego „panje Faulewitz“ wyzywa).

Taka to sława mazurska, sława gburska! Nie daj, Panie Boże! Zgoła wszystko, co zacne, stracił Fryc: najpierw sławę a potem i strawę. Rozważta to dobrze, moje drogie ludzie! Mielim Wilema co nic nie ma, jest i Fryc, co niema nic.

Ale, dam im pokój. To nie wszystkie są takie, jak owci. Dzisiaj u naju głupich już nie najdzie. Który był, to wyciągnał do Niemców. Tama ma dość belańskiej kultury i obsadzonej Rury. Ale równak wszędzie są psubraty, jarzminy podłe, co nama Mazurom doskwierają i usiłują się rozmaitemi brzydactwami naju rozgórznować.

Poszedłem jo raz do ks. L. (Do Księdza... już nie chodzę, on zawdy powieda, że niewieda co za breda: była bieda, będzie bieda; jedna breda inak nie da). Ks. L. to fejn osoba, jo go mocno nawidzę. Ale i on mnie takoż. Pyta się: No, Joczek, jek tam boczek?—Dzięki, mówię, jakoś lizie, gdyby nie te dury w krzyzie!—A bo może waju wygnał kozaj z raju?—Może, mówię, bo w kazubie prawie coś mnie skubie. Naśmielim się serdecznie. A oraz ja zaczynam. Niech ich raz zabaczy, owtych zaskwierników, co Mazurom nigdzie pokoju nie dają, a wciąg wyzywają od najgorszych... A ksiądz mi przebija i powieda: Cichoj, mój Gottliebku, szycieniacki szypku, usiądź sie na krzośnie, będzie ci radośniej. I mówi: był jeden Mazur, co się nazywał Zagórski, układał piękne wierszyki i poematy, a jeden to ja Tobie, Joczku, zapiszę w noticbuchu. Dałem jo swoją książeczkę a on mi tamoj takie słowa wypisał:

„Kiedy cię złaje niecny człek,
nie trzeba, byś się gniewał:
pies szczeka, takim jego ród,
wszak trudno jest, by śpiewał.
Łajanie jego zdmuchnie wiatr,
a napaść obelżywa,
skąd wyszła, tam powraca znów
jak wieprz do swego chlewa“.

Mocno mi się ten fersik udał. Panie redachtor, wydrukujta to, a nasz pan kreiszulszpektor niechaj go da do uczby naszym żaczkom mazurskim. A żeby i po tamtej stronie granicy nasze braty takoż wobec szympowania rozmaitych orbasów się umocnić mogli, i rozumieli przeciemiężyć tych „bruderów“ co lud mazurski za fafręgi trzymają, to poślijta dla Konrada do „Mazurskiego Przyjaciela Ludu“ we Szczytnie uebersetzung tego fersika. A zrobił to jeden profesor nasz, z twórym się mocno kamracę i który mi zawdy każe wydać jednego, jek się u Kozaja zejdziemy:

Wenn dich ein niedertraechtiger Kerl
bewirft mit Schimpf, sei ihm nicht boese:
es bellt der Hund, so ist sein Art,
er ist ja keine Hof-chanteuse.
Sein Klaffen blaest hinweg der Wind,
und jeder Schimpf folgt eignem Brauche:
woher er kam, kehrt dort zurueck,
gleich wie das Schwein in seine Jauche.

Sławy Mazurskiej niebrak nikomu ponurzać. Kto na Mazura co skrzywi, jest jek owten pies, co szczeka i na wszystkich zęby wywala. A najpodlejszy to renegacki pies, co się z gadki swoich grózków i ojców wyśmiewa. Takiego najlepiej, jek go zdzieli kłębem po skrzeli i mu owten felowaty ząb z pyska wystrzeli.

Oj, panie redachtor, dziwno wama, co jo tyla bredów narządził. Jo nic nie chce, jeno aby Mazury były dla Mazurów, a nie dla żadnych przykołatańców. I mnie mocno jadowi: jek takie mazurskie jajce, co je gapa pruska wygrzała, usiłuje się być mędrsze, niż kokosz, co się u siebie chowała. Synu mój, córko moja, co się do ziemi ojców naszych należyta, nie zabaczajta czwartego przekazania i tej matki-ziemi trzymajta sie ręcami i nogami i zębami! [illegible] to i czyńta tak, a obaczyta, że będzie wama prawdziwie dobrze!

To też na Świątki Wielkanocne z całego serca życzę, aby nie kila, abo kilanaście, abo kilasta Mazurów, jeno aby całe moje Mazury się ocknęły ze snu, aby zaprzestały gnić, a napoczęły żyć i być!

Gnarujta się dobrze, panie redachtor,
Waju Gottlieb Joczek.

Dopisek. A wama, panięta, życzę na święta, ażeby zając, jaja składając nie patrzał na gapy, bo jo mu dam rapy! G. J.

(Esce jedno. Panie redachtor, w moich poprzednich bredach pytałem się Wilema co nic nie ma, dlaczego to jemu sie nasz supredent więcej udał, aniżeli owten z Jańsborka. Odpowiedział mi, że tamten haenselt, a nasz je Ernst. I to jest rychtyczna prawda, ale poco on dał się na Nr. 16 pospołu z żydami welować?)

---

jęło ono jedną z najprzedniejszych ławek, witając się ze znajomkami przez pochylenie głowy.

Skoro dzwony kościelne przestały wołać ludzi na nabożeństwo, organista zapowiedział pieśń wstępną. Organy zagrały i po kościele rozległa się pieśń wielkanocna Mazurów, pieśń tak mocno śpiewana, że aż się wszystko unosiło. Któż bowiem we świecie kocha więcej śpiew, zwłaszcza śpiew kościelny nad Mazurów! Gdy się później ksiądz ukazał na kazalnicy i rozpoczął silnym porywającym głosem prawić o zmartwychwstaniu, o życiu i radości wielkanocnej, to ludziokom aż jęki wyrywały się z piersi i łzy ciekły po twarzach.

Jadąc z kościoła do domu młody gospodarz mówił: „Co jo, to jo, ale nasz ksiądz to ci potrafi do serca przemówić, niechże go jeno! Ale słuchaj, już chłopcy widzą nas z dzwonnicy, bo barują na powitanie“.

Rano w drugie święto wielkanocne chłopacy oblewają panny wodą i otrzymują zato malowane jajeczka. Którą pannę najwięcej oblano, ta będzie najszczęśliwszą. To też naprawdę wody tego poranku chłopacy nie żałują. Tymczasem chodzą dzieci z majem i wygłaszają swoje piosenki. Przyszli także do gospodarza Grabowskiego i powiedzieli wierszyk:

„Stoim pod ścianeczką,
prosim o jajeczko,
czy nam dacie,
czy nie dacie,
czy żelazne serce macie?“

Pani gospodyni nie miała żelaznego serca. Dla proszących miała zawsze pociechę i poratowanie. Nikt też dzieci tak obficie nie obdarował, jak ona.

Sprawy polityczne.

Warszawa. Rada Ambasadorów uznała granice Polski, z tego powodu odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent Ministrów otrzymał depesze gratulacyjne od państw zagranicznych, życząc Polsce dalszej pracy pokojowej. W ubiegłym tygodniu w większych miastach Polski uroczyście obchodzono akt uznania naszych granic.

Bawiła tu wycieczka Kaszubów z okolic Pomorza Polskiego, z Gdyni, Pucka i Wejcherowa. Wycieczka była na przyjęciu u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego i wyniosła bardzo miłe wrażenie z uzyskanej audjencji. Dnia 25 marca wycieczka wyjechała do Krakowa celem zwiedzenia Zamku Królewskiego na Wawelu, po drodze zwiedzi większe fabryki przemysłowe w Łodzi, Sosnowicach i Będzinie.

Gdańsk. Komisarz Jeneralny Polski złożył w Senacie wolnego miasta protest przeciwko umieszczeniu w gazetach gdańskich artykułów, skierowanych pod adresem władz polskich o rzekomej złej gospodarce celnej. Tymczasem administracja celna miasta Gdańska winna jest Skarbowi Polskiemu około 200 miljonów marek, za oclone i wysłane towary do Polski.

Rząd Polski zabronił przywozu i rozpowszechniania hakatystycznej gazety „Danziger Zeitung“ w granicach Państwa Polskiego.

Niemcy. Berlin. Wykryto tu spisek faszystów, który miał na celu usunięcie od władzy obecnego rządu. Aresztowano szereg znanych osobistości, między innemi gazety donoszą o zamiarze aresztowania bardzo skompromitowanego w tej aferze generała Ludendorffa.

Zagłębie Rhur. W okupowanych terenach panuje spokój. Wojska francuskie i belgijskie utrzymują w dalszym ciągu bez przeszkód porządek. Wobec zagrażającej nędzy i braku pieniędzy na pomoc bezrobotnym kolejarzom Niemcom, rząd

niemiecki pozwolił robotnikom zgłaszać się do służby kolejowej u okupantów.

Próby nawiązania rokowań w sprawie spłaty odszkodowań, prawdopodobnie znów po świętach zostaną przez Niemców podjęte.

Rosja. Moskwa. Bolszewicy wytoczyli proces sądowy przeciwko arcybiskupowi katolickiemu Cieplakowi, który stawał w obronie religji chrześcijańskiej. Rządy i władze kościelne państw zagranicznych wnieśli protest do rady komisarzy bolszewickich przeciwko takiemu barbarzyńskiemu traktowaniu osób duchownych, nawet pastorowie kościoła anglikańskiego są oburzeni na pogwałcenie praw duchownych i zgłosili też protesty. Władze kościelne protestanckie i katolickie w Polsce domagają się również od swego rządu interwencji u rządu bolszewickiego celem zwolnienia arcybiskupa Cieplaka i oskarżonych księży.

Według jednak otrzymanych wiadomości sąd sowiecki skazał arcybiskupa Cieplaka i księdza Butkiewicza na śmierć, innych księży na ciężkie więzienie.

Z kraju i ze świata.

Z Mazur.

Działdowo. W dniu 22 marca r. b. obchodzono uroczystość uznania granic wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Czytelnicy wiedzą, że Rada Ambasadorów Państw Ententy na zebraniu dnia 14 marca r. b. w Paryżu uznała wschodnie (a wogóle wszystkie) granice Polski za prawomocne. Z tej przyczyny wielka radość w całem Państwie, w Działdowie i w powiecie! W uroczystości brały udział władze miejscowe, wojsko, młodzież seminarjum nauczycielskiego, szkoły wydziałowej, powszechnej, młodzież po zaginionych na wojnie rodzicach, stowarzyszenie „Sokół", kolejarze i również straż ogniowa, która pierwszy raz wystąpiła w pochodzie. Olbrzymi pochód z polskiemi chorągwiami wyruszył z boiska koszarowego przy dźwiękach kapeli wojskowej i podążył ulicą Dworcową, przez Rynek i ulicą Wolności do kościołów. Ewangelicka młodzież, obywatele ewangelicy i ewangeliccy członkowie straży ogniowej zeszli się w Zamku, gdzie ks. sup. Barczewski w obu językach przemówił na temat słów Ewangelji, zapisanej u Mat. rozdz. 13: „Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu..." Główną treścią jego przemówienia były następujące słowa: „Podobnie jak królestwo niebieskie wzrosło z małych nieznacznych początków, tak ze słabej Polski o niepewnych granicach w krótkim czasie powstała wielka, potężna Rzeczpospolita Polska o granicach zapewnionych. Nie stało się to z mocy ludzkiej, ale z mocy i woli Bożej. A jako w całej Polsce z przyczyny uznania granic panuje wielka radość, tak i my tutaj na tem miejscu powinniśmy się z tego radować i przedewszystkiem Bogu za to dziękować." Słowa ks. sup. Barczewskiego zrobiły na obecnych wielkie wrażenie. Szkoda, że Was, Mazurzy ewangelicy, nie było na tem nabożeństwie, gdyż bylibyście wynieśli głęboką naukę z budujących słów księdza superintendenta.

Po nabożeństwie odbyła się na rynku rewja wojsk i korporacji polskich. Burmistrz miasta Działdowa, p. Ryman, ewangelik, przemówił do obecnych i wzniósł okrzyk na cześć Wojsk Polskich, władz polskich, które sprawą uznania granic dobrze pokierowały, oraz na cześć poległych Rzeczypospolitej, całego narodu polskiego, Francji i państw sprzymierzonych. Defiladą wojska zakończono tę piękną uroczystość. Z pośród chorągwiami ozdobionych domów i okien wystawowych wyróżniało się okno p. Holma gustem i pomysłowością.

Brodnica. Do gospodarza R. w Włościecinach, powiecie brodnickim przybył niedawno wieczorem kominiarz i prosił o nocleg. Pozwolono mu spać w stodole. W nocy włamali się do stodoły złodzieje i kradli żyto, które ładowali na przywieziony z sobą wóz. Kominiarz wyszedł po cichu na belkę i zawołał z góry: „No, no, połowę pozostawcie dla mnie!" Jeden ze złodziei podniósł latarnię i kiedy zobaczyli „djabła" na belce, uciekli i pozostawili na miejscu konie, wóz i żyto. Dotąd nie dowiedziano się, do kogo należą konie i wóz.

Cieszyn. (Śląsk). Tamtejszy zbór ewangelicki posiada olbrzymi kościół dwustuletni, który z łatwością może pomieścić w sobie dziesięć tysięcy ludzi. Nabożeństwa odbywają się od początku istnienia po polsku, a dla garstki przybyszów Niemców co drugą niedzielę po niemiecku. Na Śląsku jest 15 wielkich zborów i kościołów polsko-ewangelickich, liczących po 6 tysięcy dusz. Cieszyński olbrzymi kościół miał też olbrzymie dzwony i bardzo duże organy. Podczas wojny władze wojskowe austrjackie zarekwirowały dzwony. Organy niegdyś ślicznie grały. Ale stare, z czasem popsuły się.

Lecz posłuchajcie, Mazurzy, jak się Polacy ewangelicy na Śląsku troszczą o swoje kościoły! Ewangeliccy młodzieńcy i dziewczęta samorzutnie, bez rozkazu starszych i bez kazania księży zorganizowali komitet i zbierali składki pieniężne po domach. Ze składek zakupili przeszłego roku trzy olbrzymie spiżowe dzwony. W tym roku młodzież ewangelicka zakupiła duże ślicznie grające organy, które kosztują 180 miljonów marek polskich. Komitet młodzieży ewangelickiej zboru cieszyńskiego wyznaczył na każdego członka 13 tysięcy marek polskich podatku dobrowolnego. Cóż myślicie, Mazurzy, czy ślązacy ewangelicy zapłacą dobrowolnie ten podatek? Z pewnością! Bądźcie pewni, że więcej zapłacą, a bez szemrania.

A teraz posłuchajcie Mazurzy-ewangelicy o waszej ofiarności! Przed rokiem byłem w kościele w dniu Nowego Roku. Ksiądz superintendent ogłaszał ofiary, a między niemi także: „Jeden gospodarz ofiarował 20 Mkp.!! i prosi Boga o zdrowie dla swej ciężko chorej żony". „Jedna, Bogu znana osoba, ofiarowała 5 Mkp.!!! i prosi Boga o zdrowie i szczęście na cały rok". Coż to skąpstwo i skąpstwo do najwyższego stopnia! Przecież ten dwustumorgowy gospodarz miał ofiarować 20 tysięcy mkp., a ten Bogu znany 5 tysięcy! Czy się nie wstydzili, płacąc tyle, coby przed wojną znaczyło 20, względnie 5 fenigów? Nie chcę sądzić, żeby wszyscy Mazurzy tak ofiarowali, bo i między Wami dużo szczodrobliwych, ale skąpemi ofiarami Boga zbywać nie można. A co robicie, Obywatele, Wasza młodzież, Wasi wodzowie, aby nareszcie kościół działdowski był odbudowany!

Bądźcie pewni, że ślązacy ewangelicy byliby się dawno postarali o pieniądze na odbudowę kościoła, ba, nawet na dzwony i organy i byłaby sława na szeroki świat.

Robert Kożusznik.

Giełdy.

Płacono w Warszawie dnia 28 marca 1923 r.

1 markę niemiecką	Mkp.	1.97 i pół
1 dolar amerykański —	„	42.000.—
1 funt szterlingów angielskich —	„	197.000.—
1 frank francuski —	„	2.820.—

Ceny złota:

za 1 rubla złotego	Mkp.	19.519.—
za 1 markę złotą	„	9.038.—
za 1 koronę złotą austrjacką	„	7.686.—

Pożyczka złota mała 85.000 Mkp.
Miljonówka Mkp. 1850.

Prenumerata wynosi:
miesięcznie . . . . 700 mk.
kwartalnie . . . . 2000 mk.
Cena egzemplarza pojedyńczego mk 200.

„Gazeta Mazurska"
pismo, poświęcone sprawom Mazur Ewangelickich, wychodzi co drugi tydzień w niedzielę.

Cena ogłoszeń:
Na ostatniej stronicy za wiersz czteroszpaltowy nonparelem mk. 200
w tekście — 400 mk.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852.

Adres Redakcji w Warszawie: Ks. Gloch, Kredytowa 4 m. m. 12. Adres Administracji: Wspólna 45 m. 5, tel. 183-24.
W Działdowie — Mazurski Dom Ludowy.
Współredaktor: prof. Robert Kożusznik. — Działdowo. Współwydawca: Tow. Przyjaciół Mazur w Działdowie.

Redaktor odpowiedzialny: ks. pastor Feliks Gloch Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków.

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.